NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. z przes. 988.000 — Mk. Półrocznie 1,976.000 — Mk. Rocznie 3,952.000. — Ameryka: 12 dolarów rocznie Numer pojedynczy 23 centimów.
CENY OGŁOSZEŃ: Od wiersza milim. jednoszp. na str. ostatniej Mk. 4·000., od wiersza milim. jednoszp w części redakcyjnej Mkp. 10·000.
Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Numer pojedynczy 80000 Marek.

Rok XX. Kraków, 24 listopada 1923. Nr. 47.

Bestyalskie zamordowanie dziewczyny w Warszawie



Właściciel mieszkania zastaje trupa swej służącej.

Bestyalskie zamordowanie dziewczyny w Warszawie.

(Do illustracyi tytułowej).

W żadnem mieście może bezpieczeństwo publiczne, w domu czy na ulicy, bezpieczeństwo życia i mienia — nie jest tak poważnie zagrożone jak w stolicy Państwa, która powinna być przecież wzorem ładu i uporządkowanych stosunków społecznych.

Męty przeróżnego rodzaju, bandyci, złodzieje, nożowce i apasze wylegają wieczorami na ulice i napadają przechodniów, włamują się do domów, rabują, kradną i mordują — drwiąc sobie jawnie z policyi.

Tymi dniami wstrząsnął opinią Warszawy iście bestyalski napad złodziei na dom Nr. 37. przy ulicy Dobrej na mieszkanie niejakiego Brunona Dymowskiego.

Dymowski, który musiał był wydalić się z domu, pozostawił dla pilnowania mieszkania pewną dziewczynę t. zw. „Zośkę z Bugaja".

Powróciwszy w kilka godzin zastał Dymowski wierną służącą leżącą bez życia na podłodze.

Mieszkanie zostało doszczętnie zrabowane.



Piąta rocznica oswobodzenia Lwowa: Odsłonięcie Krzyża Obrońców Lwowa na gmachu Szkoły kadeckiej we Lwowie.

Piąta rocznica oswobodzenia Lwowa

Wielkopomną obroną Lwowa, której pamięć w historyi w równej chwale błyszczeć będzie jak bohaterskie wysiłki rycerzy w Barze i załogi



Piąta rocznica oswobodzenia Lwowa: Msza polowa w obecności przestawicieli Władz i dygnitarzy

w Częstochowie. — Ten świetny a takim tryumfem uwieńczony moment dziejowy — święcił Lwów w ubiegłym tygodniu jako piątą rocznicę — wielką narodową uroczystością.

Punktem kulminacyjnym obchodu była ceremonia odsłonięcia Krzyża Obr. Lwowa na gmachu Szkoły Kadeckiej.

Mszę polową odprawił ks. gen. Bogucki w obecności repr, władz wojskowych i cywilnych z gen. Jedrzejewskim i prez Neumanem na czele. Przemówił poseł Mączyński, poczem dokonał odsłonięcia krzyża. Przemawiali także sekr. Z. O. L. p. Wallner i komendant szkoły kad. Uroczystość zakończono „Rotą" i hymnem narodowym.

Polskie echa w francuzkiej prasie

Prasa całego świata od samego początku wskrzeszenia Polski odnosi się z wielkiem zainteresowaniem do spraw naszego kraju.

Zwłaszcza prasa francuska zarówno codzienna jak tygodniowa poświęca wiele uwagi Polsce, wdając się nawet w szczegóły życia wewnętrznego i gospodarczego.

Jako dowód zamieszczamy w niniejszym numerze reprodukcyę ryciny z popularnego tygodnika paryskiego *L'Illustration*. Rycina (wraz z oryginalnym podpisem francuskim) przedstawia całą bandę paskarzy i lichwiarzy konwojowanych przez policyę w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

Do illustracyi dodany jest artykuł p. t.: „Le Gouvernement Polonais contre les spéculateurs" („Rząd polski przeciw spekulantom").

Wolelibyśmy prawdę mówiąc — by inne wiadomości, lepsze i mniej nas w oczach zagranicy poniżające — były sygnalizowane w prasie europejskiej.



LA LUTTE CONTRE LA SPÉCULATION EN POLOGNE. — Défilé, dans les rues de Varsovie, sous une forte escorte de police d'un groupe important de trafiquants mis en état d'arrestation.

Polskie echa w francuskiej prasie: Rycina z „L'Illustration" przedstawiająca konwojowanie paskarzy przez policyę w Warszawie.

Najdroższa na świecie marka listowa.

Niemcy w znaczeniu negatywnem zdystansowały w zupełności sowiecką Rosyę.

Jeszcze większy nieład społeczny, jeszcze większe zamieszanie pojęć i idei, dezorganizacya państwowa tak administracyjna jak gospodarcza.

Polska nie należy bynajmniej do krajów, gdzieby waluta była silna i zdrowa. Te kardynalne niedomagania acz chwilowe — pociągają za sobą drożyznę i trudności ekonomiczne.

Bez przesady powiedzieć jednak można, że w porównaniu z Niemcami — u nas w Polsce są sielankowe stosunki.

O drożyźnie panującej w Niemczech, gdzie chleb dochodzi do cen miliardowych, a mięso bilionowych — my dzięki Bogu nie mamy u nas jeszcze pojęcia.

W Niemczech drukują się banknoty opiewające na biliony marek. Jak przepastnie nisko stoi tam wartość pieniądza — świadczy o tem najwymowniej puszczenie w obieg znaczków pocztowych o wartości *1 miliarda marek niem.!!!*

W niniejszym numerze przynosimy reprodukcyę takiej marki listowej.



Agonia Niemiec: P. Deckers i Dr. Guthardt, naczelnicy prowizorycznego rządu Nadrenii.

Agonia Niemiec.

Rozpada się dziś w gruzy wielkie dzieło pruskiego zbira Bismarka, potężny jak się przez pół wieku zdawało gmach państwowości niemieckiej ufundowany na łupiestwie i krzywdzie Polski i Francyi i terroryzowaniu słabszych pobratymców zachłannych Prusaków.

To co się dzieje w Niemczech, na co zukontentowanem zdumieniem patrzy świat cały, czyż nie jest straszną a przykładną karą Bożą, za łotrostwa Fryderyka i sprzymierzoną z nim ladacznicę polityczną, Austryaczkę Maryę Teresę?!...

Agonia Niemiec!... Niemcy — żyjący trup, z którego odpadają pojedyncze członki!

Jeden z najpiękniejszych krajów — słusznie powiedzieć można: najświetniejsza perła w do nie dawna tak dumnie noszonej koronie Hohenzollernów — Nadrenia, nie chce również mieć nic wspólnego z siepaczami Wilhelma Ostatniego.

Nadrenia ogłosiła się niezawisłą republiką. Ten ruch separatystyczny i wyzwoleńczy z pod gniotącego tyraństwa Prus — widzimy we wszystkich krajach konającej Rzeszy niemieckiej.

W dzisiejszym numerze przynosimy Czytelnikom dwie illustracye z Nadrenii. Na pierwszej widzimy w miejscowości Aix-la-Chapelle powiewającą z szczytów hotelu „De Ville“ flagę Nadrenii na drugiej kierowników tymczasowego rządu pp. Deckersa i Dra Guthardta.

Sukcesy dyplomatyczne — Czechów.

Czechów słusznie nazwaćby można „prusakami Słowiańszczyzny“, bo też z prawdziwymi prusakami bardzo wiele wspólnych cech zdradzają.

Ten sam nienasycony głód ziemi, tasama chciwość władzy i hegomonii, tasama chytrość, obłuda i brutalność. Tą też samą „sympatyą“ cieszą się między Słowianami, jak Prusacy u Niemców — i kto wie czy ten sam koniec ich nie czeka jak Prusaków.

Dzęki swej obłudzie i podstępności są Czesi urodzonymi dyplomatami, a wiadomo, że w dyplomacyi obłuda i podstęp najlepiej popłaca.

To też nic dziwnego, że w walce dyplomatycznoj górują nad naszym narodem, który cechuje otwartość, szczerość i szlachetność.

Czesi potrafili w krótkim czasie ze szkodą Polski zająć wybitne stanowisko nietylko w Słowiańszczyźnie, ale i w Europie. Zdołali nawiązać bliskie stosunki zarówno z Francyą jak Austryą, nie mówiąc już o sowieckiej Rosyi. Nie pominęli nawet i Belgii, gdzie p. Masaryk w Brukseli pokazywał się w całej pompie z królem Belgów Albertem.

— My sem tady! — mógł sobie p. Masaryk powtórzyć znany a tak popularny w całym świecie okrzyk swego narodu.



Miesiąc wędrówki po Polsce: Góralki przed kościołem wracające z dzieckiem od Chrztu świętego



Agonia Niemiec: Hotel de Ville, w Aix-la-Chapelle, z którego wieży powiewa zielono-biało-czerwona flaga Nadrenii.



Sukcesy dyplomatyczne — czechów: Masaryk w powozie dworskim z królem Belgów, Albertem.



Zamach Hitlera w Monachium: Adolf Hitler w towarzystwie jenerała Ludendorfa.

Zamach Hitlera w Monachium.

Nowe czasy, nowi ludzie. Bohaterów zarówno jak pajaców swych szuka dziś Polityka nie jak dawniej w pałacach królewskich i książęcych rezydencyach, lecz wyciąga ich z suteren i poddasz, z fabryk i warstatów.

Do takich należy i p. Adolf Hitler przywódca narodowych socyalistów w Monachium.

Były czeladnik tapicerski uważany jest przez wielu niemców za bohatera narodu i zbawcę ojczyzny. Pozyskał on dla swych awanturniczych idei przedewszystkiem młodzież, na czele której chciał najpierw obalić rząd berliński, a potem „wydać“ wojnę Francyi.

Hitler, jak wiadomo został po nieudałym zamachu aresztowany, a prokuratorya w Lipsku wytoczyła mu proces o zdradę stanu.

Niniejszy numer przynosi nam dwa zdjęcia z współczesnych dziejów niemieckiego zamętu — przysłane nam przez naszego korespondenta w Monachium.

Były król Ferdynand bułgarski — prywatyzuje.

Car Ferdynad bułgarski, należał jeszcze czasu swego panowania do największych koronowanych sybarytów w Europie i znał sztukę życia i umiał je sobie uprzyjemnić.

Potomek domu Sachsen-Koburg-Gotha, po swem zdetronizowaniu wyrzekł się zupełnie wszelkich monarchicznych aspiracyi i pędzi w ojczystym Koburgu swoje dni wygnania, dziękując zapewne losom, które z nim tak łagodnie się obeszły w porównaniu z jego „kolegami po tronie“: carem Mikołajem i austryackim Karolem.

Przyznać trzeba temu królikowi na emeryturze, że aczkolwiek był nieudolnym politykiem i nieodpowiedzialnym zupełnie sternikiem nawy państwowej — to przecież nie nadużywał swego stanowiska dla gnębienia i prześladowania swych politycznych i osobistych nieprzyjaciół.

Dość zresztą sympatyczny, acz fizyonomią, a zwłaszcza sławnie wielkim nosem przypominający komiczne karykaturalne lalki — człowiek ten był tak oddany i zaabsorbowany własną osobą i uszczęśliwieniem jej, że nie miał już ani czasu, ani głowy na czynienie źle lub dobrze drugim.

Chociaż niemiec z rodu, nie miał tych odrażających wad swego narodu, a to w większej części dzięki wychowaniu w młodości, którą spędził przeważnie w Paryżu.

Podajemy dziś portret tego pana, który pomimo dość podeszłego wieku — żyje podobno wcale wesoło nie stroniąc dotychczas jeszcze od Bachusa i Wenery.



Najdroższa na świecie marka listowa: Znaczek pocztowy o wartości 1 miliarda marek niem.



B. król Ferdynand bułgarski prywatyzuje: Ostatnie zdjęcie zdetronizowanego władcy

Szaleństwo mody.

Zdawałoby się, że moda kobieca na punkcie toalet, kapeluszy i obuwia — doszła już do zenitu absurdu i waryackich ekstrawagancyi.

Przez arenę mody wszechświatowej przesunęły się już i spódniczki odsłaniające nogi powyżej kolan i pantofelki bez pończoch i kapelusze przybierane wszystkiem, co tylko da się pomyśleć.

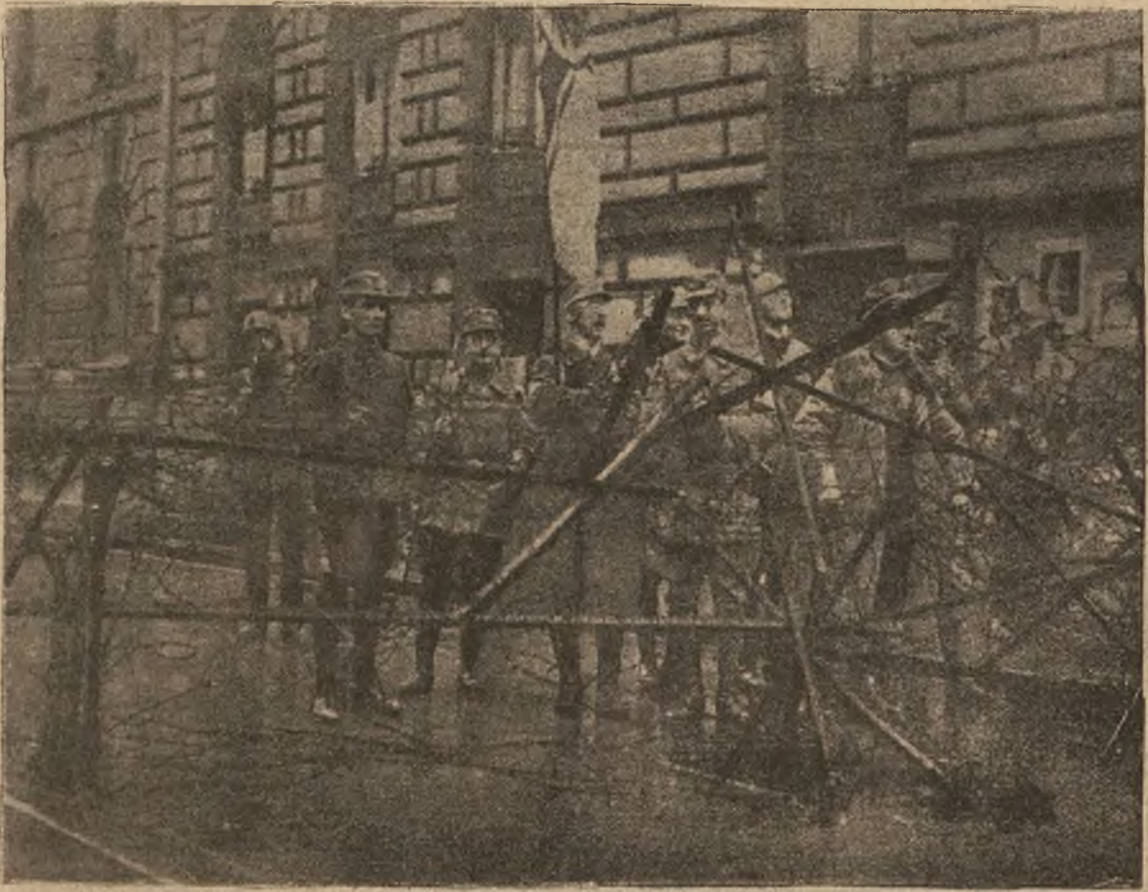


Szaleństwo mody: Kapelusz damski z żywym ptaszkiem.

A jednak moda jest w pomysłach swoich niewyczerpana.

Oto jej nowy pomysł — na razie „lansowany“ w Ameryce: przybranie damskiego kapelusza żywym ptakiem umieszczonym w przypiętej małej klateczce.

Nie przypuszczamy ani na chwilę, że waryacka ta moda nie przejdzie do nas z za Oceanu, że panie nasze nie dadzą sposobności do złośliwej uwagi, że „mają ptaszka na głowie — a zajączki w głowie“!



Zamach Hitlera w Monachium: Barykady i zapory uliczne.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

2

— Nosi długie niebieskie okrycie — ciągnął dalej służący.

— Z aksamitnemi wyłogami — wyszczególniała służąca. — Kapelusz ubrany fiołkami...

— Dosyć — przerwał Piotr

Z tych szczegółów toaletowych, poznał Ludwikę Dubois.

Służący zamilkli i czekali na zapytania. Po chwili odezwał się znowu młody człowiek:

— Jeżeli pan Turner bywa tu tylko niekiedy, to gdzie mieszka?

— Tego nie wiem — odrzekł służący. — Oprócz jego rendez vous tutaj, nic więcej o nim nie wiemy.

— Chyba to tylko, że jest Anglikiem — mówiła służąca. — Wymowa jego i nazwisko nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości...

— Anglik i bardzo bogaty... — dodał służący. — Bukiety i pudełka z cukierkami, jakie do nas przynoszono, muszą drogo kosztować...

— Dziękuję — rzekł nagle Piotr. — Pożegnał ich i wyszedł.

— Czy nie siada pan do kierownika? — zapytał szofer.

— Nie — odpowiedział, siadając do środka samochodu.

— Dokąd będę miał zaszczyt zawieźć pana?

— Gdziekolwiek.

— Już jedziemy.

Szofer chwycił za kierownik, zatrąbił i ruszył z miejsca, szepcąc do siebie ze zdumieniem:

— Czyżbym przypuszczał kiedykolwiek, że król samochodów o sile stu dwudziestu koni zechce używać spaceru w mym skromnym wozie..

Tymczasem Piotr wcisnął się w sam kąt siedzenia. Po poprzedniem podnieceniu, nastąpił nagle zanik energii. Ten straszny cios odejmował mu teraz wszystkie siły. Zdawało mu się, że w nim i dokoła niego zapanowała najzupełniejsza ciemność.

— Co za szaleństwo było jeździć tutaj! — myślał. — Jak haniebnem było podobne badanie! Przecież ja nie mam żadnego powodu do szukania kłótni z tym Turnerem! Żadnego! Nie znamy się wcale... I on zapewne jak i ja został oszukany!... Och! Ludwiko... Mój Boże!...

Ugryzł się w rękę, by stłumić w sobie krzyk bólu. To, co najbardziej kochał w tej młodej panie, jej łagodność, czułość, znikło od jednego ciosu... Wszystko to nigdy nawet nie istniało...

— Serce me zostało poszarpane! — szeptał. — W piersiach swych czuję tylko jedną wielką ranę... To straszne.. Nigdybym nie myślał, że można tak cierpieć!...

Nie widział którędy jedzie samochód, nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje.

Gdy wreszcie opanował swe myśli, samochód był już przy bramie Maillot i biła właśnie godzina dziesiąta. Wysunął głowę przez okno i dał adres baronostwa. W pięć minut potem wstępował na schody małego pałacyku.

Z gości w salonie pozostał jeden tylko Duret. Wszyscy inni wynieśli się wcześnie, wyrażając gospodarzom wyrazy współczucia. Najczulszym okazał się w tym wypadku Wiktor Cartalegue. Wielki przemysłowiec był zupełnie przybity tem nagłem i publicznem wykryciem uczuć swego syna. Że młody człowiek zakochał się w nauczycielce, tego było już wiele... Lecz, że była ona nauczycielką jego narzeczonej i że ten nieszczęsny zdradził się publicznie, a w dodatku w salonie baronowej ze swą miłością, tego było więcej niż za wiele...

Baronostwo i Maksym Duret prosili go, gdy się żegnał z nimi, by był wyrozumiały dla swego syna.

Piotr tymczasem nie myślał wcale o skandalu, jaki wywołał. Ach! gdyby Kamilla miała cierpieć, byłoby to co innego, lecz on wiedział, że Kamilla nie chce wcale wyjść za niego za mąż. Ona sama sprzyja z całego serca tej idyllicznej miłości biednej nauczycielki i króla stu dwudziestu koni. Oboje narzeczeni przeznaczeni sobie przez swe rodziny od wczesnej młodości, stanowili zgodną opozycyę przeciw planom swych rodziców. Pod tym względem Piotr więc był zupełnie spokojny. Głowę swą miał zajętą tylko zdradą, jakiej stał się ofiarą. O czem innem nie mógł nawet myśleć.

Bez troski o tem, co o nim mówią, nie zwracając uwagi na służącą, która mu otworzyła drzwi, udał się wprost do pokoju Ludwiki.

Weszła Młoda panna, siedząc na krześle, odkryła twarz, którą zasłaniała rękami. Oczy miała suche i wydawała się jak gdyby osłupiała. Pani de Lagunan oznajmiła jej, że jutro musi opuścić ten dom.

Nieszczęśliwa na widok Piotra podniosła się i zrobiła ruch, jak gdyby chciała biedz do niego, by wziął ją w swą obronę.

— Piotrze! — rzekła. — Pan wie już?... Te listy!... Ach!... Ocal mnie! Ja...

Zamilkła nagle: młody człowiek bowiem patrzył na nią wzrokiem ostrym i smutnym.

— Chciałem widzieć panią po raz ostatni... — odezwał się po chwili. — Jestem tak nędzny...

— Piotrze!

— Tak panią kochałem! — mówił dalej Piotr stłumionym głosem — tak, chciałem panią ujrzeć jeszcze, jak gdybym chciał tego, by pani nie należała już do żyjących...

Pierś Ludwiki podniosła się konwulsyjnie.

Boże mój! — jęknęła.

— Więc pan sądzi?... — zdołała z trudem wymówić.

— Proszę nic nie mówić... Niech pani pozwoli popatrzeć na siebie... Potem odejdę.

— Lecz ja nie wiem, co to za listy! Ja nie wiem! Nie wiem! Nie moje! Nie wiem, skąd się one u mnie wzięły!

Załamywała rozpaczliwie ręce.

Piotr zaś myślał:

„— Komedyantka! Komedyantka jak wszystkie inne! Ach to straszne! Czuję, że już jej nie kocham, a bez tej miłości nie mogę żyć!..."

Spojrzał jeszcze raz na nią i rzekł:

— Żegnam!...

Żegnał nie młodą pannę, lecz żegnał swą zamarłą miłość.

Twarz Ludwiki skrzywiła się spazmatycznie... Jej wielkie, szare oczy zamknęły się. Piotr wychodził.

W chwilę potem zatrzasnęły się za nim drzwi pałacu baronostwa, a jednocześnie baronowa wchodziła do salonu.

Oczekiwał ją Maksym Duret.

— I co? — zapytał.

— Poszedł. Słuchałam pod drzwiami przez cały czas i nie straciłam ani jednego słowa.

— Jak się to odbyło?

— Jak nie można lepiej.

I Łucya de Lagunan powtórzyła rozmowę, jaką prowadzili z sobą młodzi ludzie.

— Doskonale! — rzekł spokojnie Maksym Duret. — Obecnie musimy zatrzeć tylko ślady naszej operacyi.

Wziął z konsoli paczkę listów i zbliżył się do kominka.

— Chcesz je spalić? — zapytała baronowa.

— Naturalnie. Pisma mego nie poznał ani Radox ani Piotr, doświadczeńsi jednak od nich mogliby domyśleć się... Nie można przechowywać podobnych dokumentów...

I Maksym Duret rzucił je do ognia. Potem wyjął z kieszeni portfel i dobył z niego karty wizytowe z nazwiskiem Karola Turnera.

— Resztę ze stu, które kazałem sobie zrobić, już zniszczyłem — rzekł. — Pozostały mi się tylko te.

I dorzucił je do listów w kominku.

— Tyś powinna to samo uczynić — dodał — ze swym kapeluszem z fiołkami i innemi drobiazgami, których używałaś, chodząc na ulicę Godot... Nigdy nie można być dosyć ostrożnym...

— Masz racyę...

— A teraz, kiedyśmy skroili, należy szyć i to szyć prędko... Kamilla musi jak najprędzej zostać panią Piotrowa Cartelegue. Dopóki małżeństwo nie zawarte, nigdy nie można być go pewnym... Miałaś tego dowody.

— Istotnie... Na myśl mi nawet nie przychodziło jeszcze przed dwoma tygodniami, by Piotr mógł się zadurzyć w naszej nauczycielce!...

— A gdybyś tego nie spostrzegła zawczasu, bardzo możliwe, że teraz byłoby już za późno interweniować.. Sprawa jednak załatwiona!... Przeszkoda usunięta!... Nie czekajmy, aż zjawi się jaka inna... Za miesiąc lub za dwa, smutek Piotra minie i wtedy wyznaczymy dzień ślubu...

Baronowa potwierdziła głową.

— A jeżeli Piotr uczyni jak Julian? — szepnęła.

— Ech! — odpowiedział prezes. — Powtarzam ci, że dwa razy nie trafia się na takiego Juliana! Bądź spokojna! Do widzenia, do jutra!

I uścisnął przytem rękę siostrzenicy tak spokojnie, jak gdyby się nic nigdy nie zdarzyło.

— Do jutra z temi — powtórzyła baronowa.

Maksym Duret wyszedł. Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi wchodowe, pokojówka oparła, o stół w kuchni, zwróciła się do Alfreda.

— Ostatni gość już poszedł.

— Czas więc, bym i ja to uczynił — odparł „extra".

Kończyli we trójkę swój obiad.

— Jakto? Chce pan już iść? — zaprotestowała kucharka.

— Czy nie ma pan może czasu? — zatrzymywała go pokojówka.

Obydwie były jak gdyby zahypnotyzowane przez „extra", Nigdy jeszcze nie miały tak miłego towarzystwa. Póki dały się od śmiechu z jego dowcipów i rumieniły się na przemian, gdy uczuwały pod stołem, jak śmiało ich dotyka swą nogą.

— Już jest w pół do jedenastej — tłómaczył Alfred,

— Musimy jeszcze napić się ponczu — zapraszała kucharka

— A możebyśmy tak zagrali w karty? — proponowała Małgorzata.

„Extra" jednak wstał.

„— Jesteście bardzo miłe moje panienki — mówił do siebie — czas jednak Ernesta Panażona jest droższy, niż sądzicie... A zresztą nie mam już tutaj co robić... Dzięki waszym wskazówkom i memu sprytowi znam pałacyk, jakbym go budował, a w kieszeni mej znajduje się już pół tuzina odcisków zamków... Do widzenia!"

Kładł na siebie zarzutkę i kapelusz. Obie kobiety nalegały jednak:

— Panie Alfredzie! Niech pan zostanie jeszcze chwilkę

— Nie mogę! Proszę mi wybaczyć. Jest mi bardzo przykro.

Uśmiechnął się, ściskał je czule za ręce i dotarł do drzwi kuchni. Obie jednak służące nie opuściły go aż dopiero na ulicy i z utęsknieniem śledziły oczam. Dojrzały też, jak się zatrzymał pod latarnią.

Alfred wyjął kalendarzyk kieszonkowy i przeglądał go.

— Dzisiaj mamy 4 lutego... — wyliczał. — Przez dwa tygodnie wszystkie następne noce mam zajęte... a nawet 18 mam dwa mieszkania do obrobienia, kokoty, u której wczoraj podawałem na five o'clocku i akademika, gdzie byłem przy obiedzie... Dopiero 19 lutego jestem wolny..

Wyjął ołówek i pod tą datą zapisał: „Ulica Ampère, liczba 49." Potem ruszył szybkim krokiem naprzód, mrucząc do siebie:

— Tutaj jednak będzie nie obłupienie, lecz prawdziwe złupienie!... Wejdę głośno i otwarcie, nie skrywając się wcale, poznałem bowiem historyjkę, którą zamknę buzie każdemu, kto mnie nazwie włamywaczem!

III.

W dwa dni potem. Piotr Cartalegue znajdował się już na otwartem morzu, płynąc na „Provence". Jechał do Nowego Jorku.

Gdy przyszedł do domu, rodzice tak byli przestraszeni jego zrozpaczoną miną, iż nie czynili mu żadnych wyrzutów. Na drugi dzień jednak tano ojciec prosił go, by bezwłocznie pojechał do Stanów Ameryki, gdzie zamierzono otworzyć nową fabrykę. Od dłuższego czasu pragnął Cartalegue dla uniknięcia płacenia wielkiego cła od swych samochodów, wywożonych do Ameryki, założyć na miejscu swą fabrykę. Teraz nadeszła odpowiednia chwila. Wrażenia długiej podróży i zajęcia budową fabryki, ułagodzi zapewne ból biednego króla stu dwudziestu koni.

Teraz stał Piotr oparty o poręcz okrętu i przyglądał się burzliwemu morzu. Marzył. Oczy jego nie widziały zielonych fal, które kołysał zachodni wiatr. Zamiast przestworza, miał przed sobą obrazy przeszłości. Poznał Kamillę zupełnie młodą i odrazu zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń. Skorzystali z tego ich rodzice i oddawna już postanowili połączyć ich węzłami małżeństwa. Związku tego pragnęli bardzo baronostwo Lagunan, nie świetnie stojący pod względem majątkowym jak również i Cartalegue'owie, milionowi fabrykanci, którzy chcieli gorąco związać się z rodziną barona, jedną

z najstarszych rodzin francuskich. Lecz oto w dwa, czy w trzy tygodnie po uroczystych zaręczynach, Piotr zakochał się niespodzianie w nowej nauczycielce Kamilli. Przekonał się wtedy, że dla swej narzeczonej miał zawsze głębokie, lecz tylko braterskie uczucia nie przypominające niczem tego, jakiego obecnie doznawał.

Zmieszało to bardzo młodego człowieka, lecz mimo chęci zapanowania nad sobą, zdradził się szybko ze swemi względami dla panny Dubois. Spostrzegła też to wkrótce i Kamilla. Pewnego razu wzięła swego narzeczonego na bok i wprost mu rzekła:

— Kochasz Ludwikę...

Piotr chciał zaprzeczać, lecz młoda panna ciągnęła dalej:

— I masz rację, że ją kochasz! Jest cudowna pod każdym względem. Co do mnie to jestem gotowa rzucić się w ogień za ciebie, ale nie poślubić cię.. Jesteś bardzo miłym i pierwszym szeferem na świecie... To prawda, ale cóż robić? Ja już innego wybrałam sobie za męża!

Piotr stał jak osłupiały po tem wyznaniu, opanował się jednak na tyle, iż wyszeptał:

— Kamillo... Moja droga Kamillo..

Nie miał nic innego do powiedzenia Chciało mu się jednocześnie śmiać i płakać.

— A kto jest ten inny? — zapytał wreszcie.

— Nie mogę ci powiedzieć, dopóki nie dowiem się, czy mnie kocha... On nie zna mych uczuć... I ja sama nic o nich nie wiedziałam jeszcze przed pięciu lub sześciu dniami... Potrzeba było dopiero tych zaręczyn i nadziei, że zostanę wkrótce panią Piotrową Cartalegue, by spostrzedz, że wgłębi mego serca leży pragnienie pozostania panią... Ach! zdradziłabym się!

— A rodzice nasi? — zapytał Piotr.

— Nasi rodzice, co prawda, nie będą tem zachwyceni...

— Trzeba ich zawiadomić..

— Kiedy?

— Zaraz!

— Ja jestem zdania — odparła Kamilla — że lepiej poczekać.

— Czekać? Na co?

— Na wielkie wyścigi... Ty zdobędziesz napewne pierwszą nagrodę...

— Tak! Terrade i ja będziemy jechali na maszynie o sile stu czterdziestu koni, będzie to najszybszy na świecie samochód!

— Gdy więc zostaniesz zwycięzcą, zażądasz od ojca, by w nagrodę pozwolił ci się ożenić z kim zechcesz,

— A nie wspominać o tem Ludwice?

— Powiesz jej to zaraz jutro!

Następnego dnia Piotr zajechał samochodem po swą przyjaciółkę i pannę Dubois. W czasie jazdy oświadczył się nauczycielce i Kamilla sama złączyła ich ręce.

Pani Lagunan na równi z córką odgadła tajemnicę Piotra i gdy pewnego razu młody człowiek i Ludwika pozostali na chwilę sami w salonie, baronowa podsłuchiwała pod drzwiami. Z kilku zdań, jakie ją dobiegły, nie dowiedziała się o roli, odegranej przez Kamillę, przekonała się jednak, że przypuszczenia jej są słuszne. Król stu dwudziestu koni zakochany był w nauczycielce i bez wahania poświęcał dla niej pannę oe Lagunan. Baronowa pobiegła do Maksyma Dureta.

Na wieść, jaką mu przyniosła siostrzenica, dobroczynny prezes ani się nie ruszył, tylko szybkie mruganie powiekami zdradzało całe jego wzruszenie.

— A ja liczyłam na to, iż Cartelegue'owie pozłocą na nowo przytarty nasz herb — rzekła baronowa.

— A ja, że zdobędę przez to jakie dobrze wynagradzane prezesostwo — dodał Maksym Duret.

— Mamy tylko piętnaście tysięcy franków dochodu, a wydajemy koło sześćdziesięciu — westchnęła baronowa. — Kapitały nasze topnieją.

— A może już dawno stopniały. Tyle tylko mam na życie, ile mi przynoszą me urzędy w radach zarządzających różnych towarzystw.

Duret nie zajmował się tylko filantropią. Czas swój dzielił między dobroczynnością a dobrze rentującemi się interesami. Drugie pomagały do zdobycia pierwszych i nawzajem. Towarzystwa finansowe miały sobie za zaszczyt, iż w liczbie członków ich zarządu znajduje się i ten poważny obywatel.

Po chwili milczenia odezwał się znowu filantropijny prezes:

— Piotr poślubi Kamillę!

Te trzy słowa zostały wymówione tonem rozkazującym stanowczym i pewnym. Wuj i siostrzenica popatrzyli sobie w oczy, nie mrużąc nawet powiek.

— Co mamy czynić? — zapytała Łucya.

— To, cośmy czynili przed dziesięciu laty!

— Dobrze — zgodziła się z prostotą baronowa

I Maksym Duret napisał natychmiast pierwszy z listów, które miały być adresowane do panny L. D. na pocztę przy ulicy Bayen. Łucya wynajęła sobie bezzwłocznie jeden pokój w oddalonej dzielnicy Paryża i kazała przynieść sobie tam okrycie i kapelusz, podobne do tych, jakie nosiła nauczycielka. Na drugi dzień przebrała się tutaj i udała się do pałacyku przy ulicy Godot-de-Mauroi, gdzie oczekiwał już na nią wuj pod nazwiskiem Karola Turnera. Przedtem zachodziła na pocztę po listy, adresowane poste-restante.

Przez dwa tygodnie spotykali się tak Maksym Duret i baronowa i odbierali miłosne listy z poczty przy ulicy Bayen. Potem nieczuli na nic, urządzili dramatyczną scenę, w następstwie której Piotr Cartalegue, uciekając przed swą boleścią, udał się do Nowego Jorku. Młody człowiek przeżywał tu z po raz wtóry wszystkie przejażdżki samochodem z Karoliną i Ludwiką i straszny wieczór, podczas którego miłość jego została tak śmiertelnie zranioną. Przez cały czas podróży pozostawał kupionym w sobie, niemym, ślepym i obojętnym na wszystko, co go otaczało. Ożywił się dopiero nieco po wylądowaniu w Nowym Jorku.

Nowe dla niego zwyczaje i obyczaje tego kraju zwróciły jego uwagę. Przejęła go także sprawa, jaką mu zlecił ojciec. Został wciągnięty w pęd życia amerykańskiego i bez zwłoki udał się zaraz do pełnomocnika ojcowskiej fabryki.

— Ojciec mój — rzekł po wytłómaczeniu celu swej podróży — utrzymuje, iż możemy znaleść tu pomoc finansową i założyć wielką fabrykę...

— I ja tak sądzę — potwierdził pełnomocnik.

— Mówił mi manowicie o wielkim finansiście... Lewisie Jacksonie...

— Właśnie obecnie jest w Nowym Jorku.

— Czy ma znaczny majątek?

— Około tysiąca stu milionów..

— Wiecej niż miliard!

— I sam się wszystkiem zajmuje, jak zresztą przeważna liczba naszych miliarderów... Ma dopiero czterdzieści pięć lat... Zaczął w dwudziestym siódmym roku z kilkudziesięcioma tysiącami franków... Obecnie prowadzi interesy w całych Stanach Zjednoczonych.

— Jakiego rodzaju są te interesy?

— Wszelkiego... Banki, kupno i sprzedaż ziemi, karczowanie, plantacye, drogi żelazne i wodne, fabryki, trusty, jednem słowem wszystko i wszystko udaje mu się, czego się dotknie...

— Mówi pan, że jest w Nowym Jorku?

— Od kilku dni... Mieszka zazwyczaj w Chicago... W gruncie jednak rzeczy, jeździ ciągle od Atlantyku do Pacyfiku, od Meksyku do Kanady... Jego prawdziwem mieszkaniem jest własny wagon kolejowy..

Piotr udał się do hotelu, w którym zatrzymał się słynny business-man i kazał się zaanonsować. Najpierw jakiś urzędnik zatelefonował i po otrzymaniu odpowiedzi, oddał Piotra w ręce negrowi. W chwilę potem winda unosiła ich obydwu na dziewiąte piętro. Negr. poprzedzając Piotra, wszedł na korytarz i zapukał do drzwi, które się też zaraz otworzyły. Jakiś poważny jegomość w białym krawacie, który się potem okazał przybocznym kamerdynerem Lewisa Jacksona, skłonił się nisko przed przybyłym. Miliarder nigdy nie podróżował bez swego osobistego służącego i sekretarza.

Po przejściu przez przedpokój, wprowadzono Piotra do wspaniale urządzonego salonu, do którego po kilku chwilach wszedł sam Lewis Jackson. Był to wysoki, szczupły mężczyzna, o wygolonej i pomarszczonej twarzy, która miała jakiś ostry i stanowczy wyraz. Szare, głęboko osadzone oczy, patrzyły zimno i przenikliwie.

— Dzień dobry siostrzeńcze! — rzekł żywo, podając rękę swemu gościowi.

Oczy młodego człowieka zaokrągliły się.

— *Well!* — ciągnął dalej Lewis Jackson. — Nie przypuszczałeś, że masz wuja w Ameryce. Jestem wujem z Ameryki, ale na modę bretańską, gdyż jestem tylko kuzynem twego ojca!

— Przepraszam... — rzekł Piotr. — Nie rozumiem.

— *Hallo!* Czyś nie słyszał o pewnym Julianie Maixent?

— Owszem... Musiałem go nawet widzieć, gdy byłem małym...

— *Well!* Dzisiaj widzisz go znowu!

Piotr uścisnął machinalnie rękę, którą mu podał business-man. Ten zaś mówił dalej:

— Ze wszystkich osób, które znałem we Francyi, ciebie spotykam pierwszego, mój chłopcze... Zmieniłeś się trochę... Trudno! Gdym cię widział po raz ostatni, miałeś dopiero cztery lata.

Zdumiony Piotr jąkał się;

— To pan jest tym krewnym, którego mój ojciec uważał za umarłego?

— Ach! Mił mnie za umarłego?

— Lecz pan się nazwa Lewis Jackson...

— Przenosząc się tutaj, chciałem stworzyć sobie nowe życie i zatrzec w swej pamięci przeżyte dni... Zmieniając kraj i zajęcie, zmieniłem także nazwisko, by nic mi nie przypominało przeszłości..

— I został wuj miliarderem?

— Do twych usług, mój chłopcze! *Well!* Ponieważ nie znasz historyi Juliana Maixenta, nie przyjechałeś tu jako siostrzeniec... Czego pragniesz?.. Zachowałem dobre wspomnienie o twej rodzinie i jestem szczęśliwy, że mogę być ci pożytecznym..

Przerwał, by spojrzeć na chronometr.

— Już jedenasta. Zjesz śniadanie ze mną?

— Ale...

— *All right!* Niema żadnego ale! Zabieram cię z sobą!

I miliarder przeszedł w towarzystwie Piotra do przedpokoju, gdzie służący podał mu futro, pobite niebieskimi lisami.

— Źle tutaj dają jeść — rzekł Lewis. — Pojedziemy do restauracyi Clarke.

Piotr tak czuł się nagle zdumionym, iż nie wiedział, jak podtrzymywać rozmowę, dopiero gdy przed hotelem zobaczył piękny samochód o sile trzydziestu koni, zawołał bezwiednie:

— Ach! z fabryki ojca!

I na myśl, że w tym odległym kraju tyle jego samochodów jeździ, poczuł się nie tak bardzo osamotnionym.

— Jest to jeden z mych osobistych — odrzekł Lewis. — Gdy muszę pozostać gdzie dłużej, wysyłają mi z Chicago pospiesznym pociągiem me samochody.

Zaprosił do środka swego siostrzeńca i siadł obok niego. Samochód ruszył zaraz i wjechał na Broadway.

Miliarder nie odzywał się.

„A to mój ojciec będzie zdziwiony!" — myślał Piotr.

Widząc zaś, że wuj jego siedzi zadumany, starał się odgadywać:

„O czem on myśli? O swych niezliczonych interesach, czy też o przeszłości, którą to spotkanie przywiodło mu na pamięć?"

O przeszłości tej Piotr nie wiele wiedział. Słyszał tylko, iż Julian Maixent wkrótce po wyjściu ze szkoły centralnej, ożenił się z miłości, w dwa lata jednak potem rozwiódł się ze swą żoną i znikł gdzieś bez wieści.

„Uciekł z kraju przed swą boleścią, jak i ja... — mówił sobie młody człowiek. Kraj ten jest widocznie odpowiedni do zapomnienia o przeszłości i przywdzienia na siebie nowej skóry. Jak wielki wpływ asymilacyjny mają Stany Zjednoczone! Po kilku latach pobytu w nich, Anglicy, Holendrzy i Niemcy stają się podobni do tutejszych mieszkańców — zatracają swój typ i stają się Amerykanami..."

Tymczasem samochód zatrzymał się już i Lewis wraz z Piotrem wysiedli przed restauracyą Clarke. Przeszli przez próg, wyłożony kilkudziesięciu dolarami i znaleźli się w sali, urządzonej z niesłychanym przepychem. Miliarder kazał się zaprowadzić do ostatniego gabinetu, którego ściany zawieszone były starymi, francuskimi gobelinami, sufit zaś ozdobiony malowidłami najsławniejszych artystów.

Podczas śniadania, podanego na sposób amerykański, który polegał na tem, iż wszystkie potrawy podano odrazu na stół, Lewis, pijąc wino, zwrócił się do służącego:

— Ta butelka Laffitte, choć jest z 68 roku, nie bardzo mi smakuje... Proszę mi przynieść drugą taką samą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tajemnicze oczy.

(Powieść na tle notatek amerykańskich dedektywów).

I.

PRZYJACIELE.

Było to z końcem września, ale upał był prawdziwie lipcowy. Na ulicach Chicago dość było pusto, mimo, że miasto zawsze ożywione i zwykle tłumy chodzą po ulicach, pędzone prawdziwą żądzą zysku.

Tu i ówdzie ktoś się przesunął, tu i ówdzie jakaś gromadka ludzi wracała na popołudniowy spoczynek.

Koło biura ogłoszeń pod firmą: „Trybuna" było cokolwiek ruchliwiej, bo właśnie teraz, w godzinach południowych, najwięcej mieli czasu różni interesanci. Były to różne panie, mające do wynajęcia meblowane pokoje kawalerskie, lub starsi panowie, którym było potrzeba wygodnego mieszkania, przy jakiejś rodzinie; nie brakło też robotników bez zajęcia i ubogo odzianych ludzi, o twarzach bardzo inteligentnych, którzy pragnęli jakiejkolwiek posady.

Wszyscy wchodzili i wychodzili prędko, każdy się spieszył, bądź do zajęcia, bądź na obiad — a niejeden spieszył po to, by znaleść cień nad głową w jakim publicznym ogrodzie, gdy mu na obiad nie starczyło grosza.

Jakiś wykwintnie ubrany młody człowiek nie spieszył się wcale, tylko z widocznem zainteresowaniem spoglądał na wchodzących i wychodzących, przypatrywał się wspaniałym wystawom w rozlicznych handlach; miał wygląd człowieka, który dla zabicia czasu przechadza się po ulicy, albo jakiegoś przybysza, co po raz pierwszy zjawił się w Chicago i ciekawie przygląda się miastu.

Pięknie zbudowany, nawet okazały mężczyzna, miał rysy twarzy bardzo inteligentne, wyraziste. Z wielkich ciemnych oczu tryskała energia i bystrość umysłu. Właśnie stanął przed nową wystawą sklepową, gdy z biura ogłoszeń wyszło trzech młodych ludzi i zdążało ku niemu. Mimo, że bardzo ciekawie wpatrywał się we wystawę, można było spostrzedz, że nie spuszczał z oka nikogo, kto z biura ogłoszeń wychodził, więc i teraz niby od niechcenia, a jednak bystrym wzrokiem, spojrzał na trzech towarzyszy. Widać dopatrzył się wśród nich znajomego, bo zwrócił się ku nim, jakby do przywitania.

— Neil! rzekł do jednego z trzech.

— Bob! odpowiedział zagadnięty i wyciągnął rękę do uścisku.

— Co za spotkanie!

— Jakże się cieszę.

— Ale nie jesteś sam. Może nie masz czasu?

— Ależ mój drogi, moi towarzysze wybaczą, że się do ciebie przyłączę, bośmy się to przecież przez lat kilka nie widzieli. Pan Arteveldt, pan Fergus, a tu mój przyjaciel Bob. Wybaczcie panowie, że was opuszczę.

— Ależ to rzecz zupełnie słuszna, żebyście się panowie po kilku latach niewidzenia nacieszyć sobą mogli, rzekł Arteveldt. Tylko przypominam panu dzisiejszy wieczór. Niechże pan nie zapomni. Będzie bardzo wesoło. Takiego grona pięknych panien nie spotyka się codziennie.

— Wprawdzie bardzo to miło spędzić wieczór w takiem towarzystwie odpowiedział Neil, ale dla pana jestto bardziej pożądane, niż dla mnie.

— Zawsze mi pan to przygania, że lubię piękne kobiety.

— Raczej to, że pan lubi bałamucić. Ale to także pewien rodzaj sportu. No nie gniewaj się pan, panie Artelveldt, wszakże to żarty.

— Ależ wiem dobrze, a na dowód tego wytłumaczę pana, jakby najlepszy przyjaciel, przed panią Rutvens.

— Dziękuję bardzo. Do widzenia panowie.

Artelveldt i Fergus oddalili się spiesznie, a dwaj przyjaciele zatrzymali się chwilę na ulicy.

— Skąd się tu wziąłeś Bob? Zapytał Neil, ściskając ponownie rękę przyjaciela.

— Wszystko ci opowiem, ale schowajmy się gdzieś do cienia, bo mnie ta przechadzka po rozpalonej ulicy dyabelnie zmęczyła.

— Chodźmy do „Tivoli".

— A czy tam jest jeszcze ten tłusty murzyn, któregośmy od zlynchowania obronili?

— Ależ ty już dawno nie byłeś w Chicago.

— Cóż się z nim stało?

— I ty specyalista nie wiesz o tem?

— Jak to, czyby i on także?

— A widzisz specyalisto! Tym razem uszedł twej ręki, ale został się mimo tego pod rygiel.

— Czy z całem gniazdem?

— Gniazdko się rozprószyło i jego tylko chwycono. Ale skoro tu jesteś, to może będzie dla ciebie robota.

Tak rozmawiając zaszli do ogrodu, i usiadłszy w zacisznej altanie, przy dobrem winie i przekąskach, rozmawiali serdecznie.

— Więc co tu właściwie porabiasz? — zapytał Bob Jocellym.

— Wyjechałem z New-Yorku dla odpoczynku, a raczej dla odmiany powietrza i stosunków. W New Yorku za dużo miałem pracy i czułem, że się wyczerpuję, że mię opuszcza energia. Przebywam tu jako turysta, który jeździ po świecie, żeby się zabawić, i dlatego to spotkałeś mię w towarzystwie takich dwóch darmozjadów. Arteveldta i Fergusa. Ale gdzieżeś ty przebywałeś przez trzy lata?

— Historya dość długa i ciekawa, ale właśnie dla ego opowiem ci o tem, gdy się znajdziemy tam, gdzie niema ciekawych. Ale tymczasem powiedz mi dlaczego też nie dobrałeś sobie lepszego towarzystwa?

— Nie podobają ci się? Artveldt i Fergus?

— Powiem ci prawdę, że ten Artelveld wygląda mi na głupca i próżniaka, a ów Fergus na wielkiego łajdaka.

— Wybornie! Znakomicie! A niechże cię uściskam kochany Bob, zgadłeś. Widzę, że nie tracisz bystrości oka. Ale właśnie dlatego jest mi ich towarzystwo bardzo przydatne, a być może, że mi za to podziękujesz, jako specyalista.

— Ej, czy jesteś na tropie?

— Właściwie nie, ale zdaje mi się, że będę. Artelveldt jest synem bardzo bogatej wdowy, należy do złotych młodzieńców, traci pieniądze, których matka mu nie żałuje, bo jest jedynakiem; przegrywa wiele w karty, może nawet więcej, niż od matki dostaje; prócz tego jest niezwykłym Don Juanem, bałamuci kobiety na prawo i lewo, bo uchodzi za partę znakomitą i najrozmaitsze matki i ciotki polują na niego dla swych córek i siostrzenic. I karty i Donjuaństwo pochłaniają takie sumy, że warto się zastanawiać, skąd na to bierze. Fergus jest jego nieodstępnym towarzyszem, wiernym adjutantem, powiernikiem, a z zawodu dziennikarzem.

Otóż mój drogi przyznasz zapewne, że to interesujące towarzystwo — taki utracyusz i taki przy nim zagadkowy dziennikarz.

— Słuchaj Neil! Tu już chyba nie mamy co robić, więc chodź do mnie do hotelu „Tremont".

— I owszem. Głodni nie jesteśmy, Tivoli nie ciekawe, a twoją historyę chciałbym usłyszeć czemprędzej.

Gdy się znaleźli w czterech ścianach hotelowego pokoju, uściskali się ponownie najserdeczniej. Była między nimi przyjaźń braterska, a prócz tego łączył ich stosunek jakby mistrza z najznakomitszym uczniem.

Bob Jocellyn był w dwudziestym czwartym roku życia znakomitym agentem policyjnym, któremu powierzać zwykło najtrudniejsze sprawy a szczególnie, gdy było potrzeba tępić fałszerstwo pieniędzy, wówczas w Ameryce bardzo rozpowszechnione. W owym czasie przydzielono mu młodego chłopca do pomocy. Był to Neil Stuart, pochodzący z rodziny niegdyś zamożnej, w Ameryce z dawna osiadłej. Rodzina podupadła bardzo, Neil Stuart osierociał w piętnastym roku życia, a że nie miał środków, aby skończyć studya, przyjął posadę w policyi, gdzie takiego młodzieniaszka potrzebowano. Był to chłopiec bardzo urodziwy, o rysach twarzy miękkich, kobiecych, postaci smukłej, wiotkiej. Nadzwyczaj zdolny, bystry, przy tem śmiały, pełen zadziwiających pomysłów, był ulubieńcem przełożonych, a jako uczeń — chluba Jocellyna. Posiadał też ogromne poczucie sprawiedliwości, zdumiewającą u takiego młodzieńca rozwagę i serce pełne tkliwości. Jocellyn pokochał go jak brata i po bratersku się nim opiekował. Przez lat pięć byli bezustannie z sobą, dopóki Jocellyn nie wyjechał do Europy w sprawach swojego zawodu; teraz po kilku latach, spotkali się znowu. Neil Stuart nie był już młodzieniaszkiem, ale pięknym mężczyzną, chociaż owa kobieca miękkość rysów nie zmieniła się u niego, mimo sporego wąsika

— Ty wisusie jakiś, mówił Jocellym, tak się cieszę, że znowu jesteśmy razem, jakgdybym brata z grobu dobył. A siądźże chłopcze i zapal cygaro. Nie pisałem do ciebie, bo ty wiesz dobrze o tem, że jak się urządza nagonkę, to trzeba chować się w lesie.

— Mój Bob kochany, bardziej mnie ciebie brakło, bo niemam nikogo na świecie prócz ciebie. Smutna dola sieroca. Gdyby nie to, że strzegę ludzkiego mienia, że tak często mi się zdarzyło ochronić uczciwość, cnotę od niesprawiedliwych wyroków ludzkich, to życie byłoby gożkie. Ale w tem cały powab życia a nawet i słodycz w niem wielka, że wiele dobrego zdziałać można, że można walczyć z podłością i niegodziwością, zwyciężać ją i unicestwiać.

— A jednak nasz zawód spotyka się tak często z lekceważeniem u ludzi, zwłaszcza z tamtej strony oceanu. Przekonałem się o tem — goniąc całemi latami po Europie.

— A cóż ty zakochałeś się po za Oceanem? Powiem ci prawdę, że byłem niespokojny — dowiadywałem się o ciebie w naszem biurze. Powiedziano mi, żeś ugrzązł gdzieś w jakimś zakątku Francyi, i że stamtąd prosiłeś o przedłużenie urlopu.

— Należy to do kilkoletniej historyi mojej tułaczki poza Oceanem. Słuchaj więc. Wiesz o tem, jak mię wyprawiano do Anglii. Sprawiłem się dość prędko i mogłem już wracać, gdy w Londynie stała się rzecz niesłychana. Cała policya londyńska była w ruchu, rozpoczęto śledztwa i pościgi.

— Cóż to za sprawa tak wielka?

— Pewnieście o niej słyszeli i tutaj. Młoda żona zamordowała starego męża i jego siostrę i znikła bez śladu. Zamordowany był człowiekiem bardzo bogatym. Rodzina jego wyznaczyła tysiąc funtów nagrody za ujęcie zbrodniarki. Chciano posłużyć się na znakomitszym agentem angielskim, ale ten w tym czasie był zajęty na stałym lądzie jakimś pościgiem, więc ja zgłosiłem się do policyi londyńskiej i ofiarowałem się na usługi. Nie takomiłem się tyle na wynagrodzenie, ile pragnąłem zysk ć sławę dla naszej policyi. Poprosiłem więc naszych o urlop i rozpocząłem robotę.

— Jakże ci się powiodło?

— Dotychczas pudłowałem; zwierzyna ucieka. Przez trzy lata goniłem po całej Europie, docierałem do każdego zakątka, i zawsze daremnie.

— I żadnego po niej śladu?

— Najmniejszego.

— A czy miałeś jej fotografię?

— Tylko jedno oko z fotografii kolorowanej.

— A to jakim sposobem.

— Ta kobieta z piekła rodem, była tak przebiegła, że wszystko zniszczzła. Spaliła wszelkie swoje pisma, zabrała wszelkie suknie, podarła w najdrobniejsze strzępy fotografie, a tylko z jednej wyszukałem to co widzisz: ocalone oko. Opisu jej osoby od nikogo uzyskać nie mogłem, bo właściwie nikt jej nie znał. Stary mąż trzymał ją, jakby w zamknięciu, wraz ze starą swoją siostrą a służba bądź się rozproszyła, bądź tak bałamutne dawała opisy, że z nich należytego wyobrażenia wyrobić sobie nie mogłem.

— A widzisz Bob — śmiałeś się ze mnie zawsze, gdym ci powtarzał, że przebiegła kobieta zdoła nawet dyabła oszukać, a cóż dopiero agenta policyjnego.

— Przypatrz no się temu oku.

Śliczne oko, niezwykłe. Sądzęc po niem można przypuszczać, że to była kobieta namiętna, pełna determinacyi, a zdolna do szatańskiej obłudy.

— Ej Stuart, aż tyle wyczytałeś z tego oka?

— A czyż mnie nie nazywano specyalistą od fałszywych pieniędzy?

— Nie będę się z tobą kłócił, bo masz słuszność. Istotnie, że z jego, co o niej tu i ówdzie słyszałem, nie można innego nabrać wyobrażenia. Ma to być osoba bardzo piękna, brunetka, niska, bardzo zgrabna, opowiadają że ma niezwykle zgrabną stopę. Umie się podobać, posiada nadzwyczajną zręczność w kokieteryi. Ktoś nawet mówił, że czyniła na nim wrażenie łaszącego się kota. Oto wszystko czego dowiedziełem się o niej mogłem. Że u niej na dnie duszy musi być brudna żądza bogactwa, dowodzi to, że starego męża nietylko zabiła, ale i obrabowała. Nie można więc upatrywać w tem morderstwie pobudek tylko erotycznych; prawdobnie przeważała tu chciwość.

— A na jakiejże podstawie i według jakich przypuszczeń szukałeś jej po Europie?

— Tego rodzaju zbrodniarki, okazujące tyle przebiegłości i zuchwalstwa co ta kobieta, liczą zawsze na swą zręczność, więc mniej lękają się pościgu i odkrycia, niż mężczyźni. Ponieważ wszystko to, co o niej się słyszało, wyraźnie świadczy, że to była kobieta próżna, więc przypuszczałem, że gdzieś, w jakim zakątku Europy pojawi się na widowni, ażeby używać zrabowanych bogactw. Jestem pewien, że byłbym ją znalazł, gdyby w Europie pozostała. Jeżeli po kilku latach nie odszukałem jej tam, to ją teraz tu znajdę. Oto zarasz historyę kilkoletniej mojej tułaczki po świecie.

Pokaż mi jeszcze to ciekawe oko, może będę mógł co z niego wyczytać?

— Hm, hm, szczególny wyraz. Zdaje mi się, że wśród tysiąca kobiet możnaby właścicielkę tych oczu od óżnić.

— To niezawodnie, ale w tem właśnie rzecz cała, gdzie są te tysiące kobiet, wśród których właścicielkę tych oczu poznaćby można?

— I szczerze przypatrzę się dokładnie. Tak, teraz już ta fotografia utkwiła mi tak w pamięci, że przy sposobności będę ci pomagał.

Jeszcze kilka godzin spędzili razem, a gdy się wieczorem rozeszli, specyalista do wyszukiwania zbrodniarek, Neil Stuart, myślał długo o morderczyni co ma tak czarodziejskie oczy i cieszył się nadzieją, że przyjacielowi niezawodnie się przysłuży.

II.

LEONORA.

Właśnie w tym czasie, gdy Stuart i Jocelyn posilali się w ogrodzie Tivoli, wysiadła na dworcu Michigan z pośpiesznego pociągu kobieta niepospolitej piękności, ubrana skromnie z wielką prostotą, ale nadzwyczaj zgrabnie i gustownie. W pięknej postaci było coś imponującego. Zgrabne, ale energiczne ruchy świadczyły o stanowczości, która się też i z pięknych, ciemnych oczów przebijała i z rysów twarzy szlachetnych i dumnych.

Wysiadłszy, rozglądała się po peronie, jakgdyby kogoś szukała, lub wyczekiwała. Po chwili, doznawszy widocznie zawodu, zdążała ku poczekalni. Na progu rzuciła się ku niej z radosnym okrzykiem młoda, piękna panienka.

— Jesteś, jesteś! co za szczęście. Przepraszam cię, że się spóźniłam. Ale nie byłaś nie spokojna, niespostrzegłszy mię na peronie? Co? Prawda? Nie wątpiłaś przecież, że wyjdę naprzeciw ciebie? A chodźże, chodź, już to przecież był czas ostateczny, abyś się do miasta wybrała.

I porwawszy niemal przybyłą, poprowadziła ją do powozu. Zaledwie usiadły, zaczęła znowu wesoło szczebiotać.

— Norciu, Norciu kochana, jakże ja się cieszę, że znowu będziemy razem. A nie myśl sobie, że cię prędko wypuszczę. O nie! Musisz przyzwyczaić się do miasta. Nie będzie tutaj wiejskiej sielanki, ale nie doznasz nudów. Ruch, gwar, życie, teatr, koncerty, ożywione towarzystwo, to wszystko powinno ci się bardziej podobać, niż cisza i martwota w zaułku wiejskim.

— Gdyby nie ty, moja ukochana Kati, tobym tu wcale nie przyjeżdżała. Przywykła do miasta — nie pojmujesz nawet tego uroku, jaki tkwi w wiejskiem zaciszu; jak tam wszystko uzdrawia i podnosi, jak zasila charakter, jak urabia ducha i uczy człowieka wystarczać samemu sobie. Nie przeczę, że co pewien czas potrzeba zajrzeć do miasta, bo są ogniskami kultury, bez których obejść się nie można, ale zdrowiej dla duszy i ciała mieszkać w zaciszu wiejskiem.

Wśród ożywionej rozmowy nie spostrzegły, kiedy się powóz zatrzymał przed pięknym, trzechpiętrowym domem, na jednym z najpiękniejszych skwerów miasta. W tym domu zajmował obszerne mieszkanie młody kapitalista, Ruthven. Żona jego, kobieta bardzo miła, wykształcona, lubiła towarzystwo w domu, nie szukając poza domem żadnych przyjemności. Mieli tylko jednego synka kilkoletniego, więc dość pusto było w domu i dlatego Ruthven zaprosił do siebie siostrę swej żony, Kati Scaton, dziewczynę młodą, wesołą, która stała się w domu ożywczym duchem.

Kati miała serdeczną przyjaciółkę, koleżankę z czasów szkolnych, mieszkającą na wsi.

O tej przyjaciółce tak często opowiadała, tak się zachwycała jej inteligencyą, jej charakterem, tyle razy w pominała, żeby ją pragnęła zobaczyć, iż Ruthven zaproponował, aby owa ukochaną do siebie zaprosiła. Dlatego to Leonora Armyn do Chicago przybyła.

Ruthvenowie byli bardzo gościnni, to też wyboro wego towarzystwa nigdy im nie brakło. Zebrania w ich domu miały charakter ciepły, rodzinny.

W dniu przybycia Leonory, zebranie u Ruthvenów było liczniejsze niż zwykle, bo to były imieniny Ruthvenowej. Ostatni przyszedł Arteveldt. Oczywiście, że matki, mające ładne córki na wydaniu, witały się z nim z taką słodyczą, jak ej doznaje wszędzie i zawsze bogaty młody człowiek, gdy o nim mówią, że jest znakomitą partya. Mężczyźni mniej się kwapili ku niemu, poprzestając na zwykłej grzeczności. Że panny zręcznie zerkały — to nie dziw, bo każda chciała bodaj z pozoru choć oś i pozyskać sobie owego pogromcę serc niewieścich, nazywanego niekiedy lwem salonowym. Kati Scaton zacieszyła się gościem nie tyle może z jakiegoś sentymentu, ile raczej z obowiązku gospodyni.

— Pan bywa zawsze niepoprawny, zawsze ostatni.

— Ten wyrzut byłby dla mnie bardzo pochlebny, gdybym wiedział, że pani na tem zależy — abym się nie spóźniał.

— Nie może pan wątpić, że mi na tem zależy, wszakże wyręczam gospodynią, a każda radaby jaknajdłużej cieszyć się swymi gośćmi. Ale tym razem sam się pan ukarał.

— A to jakim sposobem?

— Zaraz się pan dowie, gdy pana przedstawię mojej przyjaciółce.

— Przyjaciółce? A której?

— Wszakże nie raz pan słyszałeś odemnie o Leonorze Armyn.

— A, to owa nadzwyczajna piękność, jak ją pani nazywa.

— Niechże pan sam osądzi, czy się omyliłam. Patrz pan w rogu salonu rozmawia z doktorem Kaertlend.

Arteveldt spojrzał ciekawie w ową stronę i przypatrywał się Leonorze okiem prawdziwego znawcy.

— Istotnie, nie omyliła się pani. Panna Armyn jest znakomitem pedantem do swojej przyjaciółki.

— Dziękuję. Czy pana przedstawić?

— Jeżeli pani łaskawa — to nieco później; nie chcę się pozbawiać przyjemności rozmawiania z panią. Kto jest właściwie panna Leonora Armyn?

— Tyle razy pan słyszałeś, to moja najserdeczniejsza przyjaciółka.

— Bardzo to dla panny Armyn pochlebne, że jest przyjaciółką pani, ale jeszcze niezupełnie dostatecznie. Możeby mi pani podała jakieś szczegóły o niej?

— Jestto istota najlepsza i najszlachetniejsza na świecie, jaką znam.

— Nie można o tem wątpić, skoro ją pani swoją przyjaciółką nazywa.

— Jest niepospolicie piękną.

— O tem już także od pani słyszałem, a teraz się naocznie przekonałem.

— Skoro pan taki ciekaw, to dodam jeszcze, że jest nadzwyczaj odważna, stanowcza...

Arteveldt uśmiechnął się, bo dotychczas nie miał sposobności nabrać tego przekonania, czy doświadczenia, żeby mogła istnieć na świecie kobieta odważna i stanowcza.

— Skoro się pan uśmiecha, to już nic nie powiem.

— Właśnie mój śmiech powinien panią zachęcić do przytoczenia innych jeszcze zalet przyjaciółki.

— A czy nie było ironii w tym uśmiechu?

— Nie pani — zapewniam, że tylko zadowolenie.

— Więc na seryo ciekaw pan dowiedzieć się czegoś więcej?

— Ależ niezawodnie.

— A więc słuchaj pan. Jest szczerą, na wskróś uczciwą, wierną przyjaciółką. Niema w niej ani cienia obłudy, brzydzi się wszelkiem kłamstwem, choćby nawet najdrobniejszem, pospolicie tolerowanem w towarzystwie.

— Gdzież mieszkała ta niezwykła istota? Czy tu w Chicago?

— O nie. Teraz właściwie nie mieszka nigdzie od chwili, gdy jej matka umarła.

— Czy dawno straciła matkę?

— Przed kilku tygodniami.

— I nie nosi po niej żałoby?

— Spełniła tylko życzenie umierającej matki.

— To życzenie niezwykłe. Czy pani znała matkę swojej przyjaciółki?

— Wcale nie. Z Leonorą byłyśmy przez lat cztery w tymsamym zakładzie naukowym, ale w czasie wakacyi nigdyśmy się nie widywały. Ja spędzałam je tutaj, a Leonora wyjeżdżała na wieś do matki.

— Czy daleko stąd?

— Owa wieś nazywa się Fairlic i znajduje się w Michigan. Tam się Leonora wychowała i tak bardzo pokochała swój zakątek wiejski, że nie można było nigdy zwabić jej w czasie wakacyi, a teraz dopiero po raz pierwszy przybyła do Chicago.

— Widzę, że pana Armyn urywa rozmowę z doktorem Kaertlend; może teraz pani będzie łaskawa przedstawić mię przyjaciółce.

— Proszę pana — Norciu, pan Arteveldt, znakomity danser, pożądany gość w salonie i... czy powiedzieć prawdę panie Arteveldt?

— Niech pani będzie szczerą, jak zwykle.

— A więc — niebezpieczny bałamut.

— To za surowo.

— Niechże pan teraz udowodni, że się pomyliłam.

Kati Scaton zostawiła Arteveldta w towarzystwie Leonory, a sama zajęła się innymi gośćmi.

Arteveld myślał, że natrafi na wiejską dziewczynę, którą od razu przejmie podziwem dla siebie i zdobędzie z łatwością sympatyę, ale wkrótce się przekonał, że Leonora jest istotnie niepospolitą dziewczyną, że tak zwane flirtowanie jest dla niej wstrętne. Na szablonowe umizgi i komplementy, odpowiedziała mu taką majestatyczną powagą, taką dystyngowaną stanowczością, że musiał od razu zmienić ton rozmowy, nie chcąc się narazić, aby go samego zostawiła.

Zdarzyło mu się to po raz pierwszy i dlatego też po raz pierwszy w życiu doznał uczucia, jakiego nie doznawał przedtem nigdy w towarzystwie żadnej innej kobiety.

Było to zapewne rozbudzenie się w nim miłości prawdziwej, która zawsze tylko z głębokiego szacunku dla kobiety wyrasta.

III.

ZAGADKOWA KRADZIEŻ.

Następnego dnia siedział Neil Stuart po południu w kawiarni i przeglądał dzienniki, gdy niespodzianie położył mu ktoś rękę na ramieniu. Odwrócił się zdziwiony i spostrzegł Arteveldta.

— Ach, to pan — rzekł Stuart z odcieniem niezadowolenia.

— Przepraszam, że panu przerwałem, ale sprawa bardzo ważna.

To rzekłszy, usiadł naprzeciw Stuarta i pocichu mówił dalej:

— Wczoraj popełniono niezwykłą kradzież dlatego chciałbym prosić o pańską interwencyę.

— Prosiłem pana kilkakrotnie, abyś pan nie zapominał o tem, że tu w Chicago nie jestem ajentem policyjnym, tylko turystą, jak wielu innych. Przyrzekłeś mi to pan uroczyście.

— I przyrzeczenia ściśle dotrzymuję. Do tej chwili nikt jeszcze odemnie się nie dowiedział o pańskim zawodzie. Ponieważ owa kradzież jest bardzo zagadkową, więc sądziłem, że może pan zechce, choćby dla własnej przyjemności zająć się nią z właściwą sobie zręcznością. Proszono mię, ażebym wezwał najzręczniejszego agenta tutejszej policyi, ale proszę się nie dziwić, że znając pana z opinii, która tu z New Yorku dotarła, przedewszystkiem do pana się zwróciłem. Jeżeli sprawiłem tem przykrość, to bardzo przepraszam.

Neil Stuart był istotnie agentem z zamiłowania, więc pomimo swojego *incognito*, które w Chicago zachowywał, skłonił się od razu do zajęcia się tym niezwykłym wypadkiem. Siedli zaraz do powozu i pojechali.

— Niechże mi pan opowie, jak się to stało? — rzekł Stuart.

— Przyjaciel mojej matki, pan Durand, sprzedał wczoraj dom na przedmieściu i otrzymał za niego 25 000 dolarów. Miał je dziś odnieść do banku, ale mu je w nocy w zagadkowy sposób ukradziono.

— Pan Durand? Czy to nie ten, który ma bardzo piękną córkę?

— Czy panu może mówiłem o niej?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Chrzest małego dziedzica Serbii: Aleksander I. król Jugosławii trzyma przy łożu królowej Maryi małego synka swego Piotra.

Chrzest małego dziedzica Serbii.

W Belgradzie w niedzielę 21 października odbył się chrzest następcy tronu serbskiego. Arcybiskup belgradzki w otoczeniu czterech biskupów i jednego księdza ruskiego przynależnego do Dworu dopełnił ceremonii.

Dziecko otrzymało imię Piotra. Książę Yorku, który reprezentował rodzinę królewską angielską był jednym z ojców chrzestnych i sam trzymał małego księcia do chrztu. Król i królowa Rumunii, księżna Zofia grecka, i królowa Elżbieta grecka były obecne także, jak i księżniczka Olga grecka wraz z narzeczonym księciem Pawłem serbskim synem księcia Arsène których ślub odbył się nazajutrz w kaplicy pałacu królewskiego.

Naród jugosłowiański wziął żywy udział w tych dwóch uroczystościach panującej rodziny.

Miesiąc wędrówki po Polsce.

Żaden kraj może nie przedstawia takiej rozmaitości, tak żywych kontrastów ras i typów jak ludność Polski.

Zestawmy tylko krakowiaka z Bieńczyc lub Krzeszowic, górala zakopiańskiego i hucuła z Kołomyi!... Co za olbrzymie różnice fizyonomii, budowy ciała, narzecza i ubioru!!

Zdawaćby się mogło, że każdy z nich to inna rasa, inna narodowość, a przecież to dzieci jednej wspólnej Matki-Ojczyzny, czujący sercem i duszą przynależność do Niej i kochający Ją nadewszystko!

Rzućmy okiem na te hucułki, których zdjęcia z natury przynosimy w dzisiejszym numerze!



Miesiąc wędrówki po Polsce: Typy huculskie



Miesiąc wędr ówki po olsce: Typy góralskie

Oto jakaś gospodyni-matrona zarzuciła barani kożuch na głowę — oryginalny w tych stronach sposób chronienia się przed skwarem południowego słońca. Za nią dwie mołodyce; zapewne jej „dońki“ (córki) w swych wyszywanych strojnych kabacikach patrzą w aparat fotograficzny z pewną nieufnością, właściwom dzieciom natury.

Na drugiej rycinie widzimy kilka dorodnych dziewuch w odświętnej przyodziewce. W tej chwili, jak się zdaje szczerzą ząbki do operatora kinowego, który ich urodę i zamaszysty temperament utrwali na filmie, podziwianym potem w dalekich krajach świata.

A dalej jeszcze:

Czyż nie imponująca postać tego dumnego gazdy w baranim kożuszku i fajeczką w ustach, ulubioną przyjaciółką, z którą żaden stary góral w złej czy dobrej doli się nie rozstaje!



Miesiąc wędrówki po Polsce: Góral zajęty graniem na drewnianej trąbie



Miesiąc wędrówki po Polsce: Typy góralskie

A tam znów te dwie góraleczki zajęły miejsca w towarzystwie młodego juhasa przy baryerze u toru kolejowego. Jakie śmiałe spojrzenie, jaka pewność siebie, którą dziewczynie nadaje tylko przeświadczenie o własnej urodzie!

O! piękny ten polski, górski kraj i dorodne jego dziewczęta i młodzieńcy!

To też trafnie wyśpiewuje o cudach tej ziemi — poeta:

„W Tatrach jeno świat górala,
W Tatrach ptak i góral doma!
Tam wirch każdy, każda hala
Jest mu swoja i znajoma!

„Tam dla niego lśnią niebiosa
I z gór potok wodę toczy,
A góralka złotowłosa
Wypatruje za nim oczy!...“

Do P. T. Fotografów!

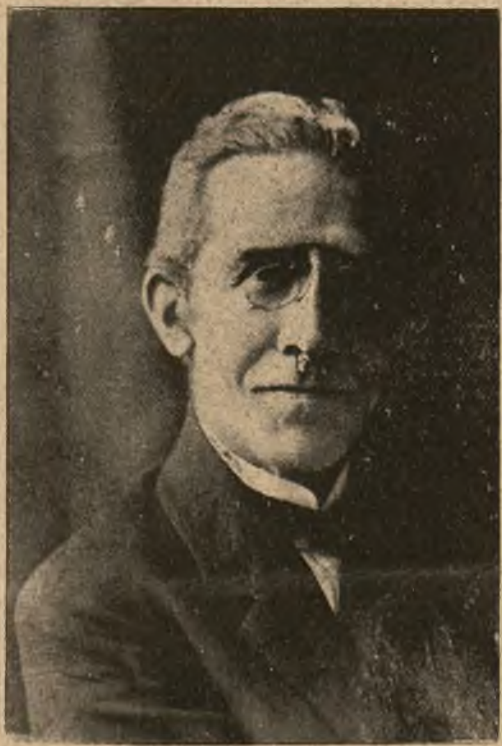
P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Miesiąc wędrówki po Polsce: Typy huculskie

Zgon nestora polskich dziennikarzy.



Zgon nestora polskich dziennikarzy: Ś. p. Władysław Prokesch.

Jeden z najstarszych i wielce zasłużonych, acz cichych codziennych pracowników pióra, Władysław Prokesch, współredaktor „Nowej Reformy" zgasł onegdaj zmożony długą i ciężką chorobą, której nadwątlony pracą organizm nie mógł się dłużej opierać.

Ś. p. Władysław Prokesch urodził się w Krakowie 18 marca 1863 r. Tutaj skończył wydział prawny w Uniwersytecie Jagiellońskim, a w r. 1886 wstąpił do Redakcyi „Nowej Reformy", zostającej wówczas pod redakcyą Tad. Romanowicza.

Z większych prac ś. p. Prokescha wymieniamy: „Piotr Chmielowski", „Jarosław Vrchlicki", „Leopold Loeffler", „Marya Konopnicka w świetle krytyki literackiej".

W 1901 r. obchodził ś. p. Władysław Prokesch jubileusz 25-letniej pracy swojej w „Nowej Reformie. Ś. p. Prokesch zaskarbił sobie sympatyę i uznanie sumiennem i wytrawnem swojem piórem, a nadto udziałem w życiu literackiem i artystycznem Polski.

Cześć pamięci zacnego człowieka i gorliwego pracownika niewdzięcznej gleby dziennikarskiej!

Z SALI KONCERTOWEJ



Katarzyna Hoffmann

Krakowianka, znana i ceniona u nas śpiewaczka operowa, która od dwóch lat przebywa za granicą dla dokończenia studyów śpiewaczych — po ukończeniu konserwatoryum Sterna w Berlinie oraz kursu operowego u sławnej śpiewaczki p. Elli Gmeiner, primadonny opery monachijskiej i berlińskiej — wystąpi w Krakowie z koncertem w niedzielę dnia 25 bm. w Starym Teatrze w przejeździe do Włoch. Katarzyna Hoffmann, która koncertami i występami swymi, wzbudziła w Niemczech powszechny zachwyt i wyjątkowe uznanie prasy odśpiewa na koncercie krakowskim szereg pieśni i aryi operowych. Koncert naszej rodaczki, która z początkiem grudnia br. wystąpi również w Wiedniu — obudził w naszem mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Śmierć zasłużonego pedagoga i filantropa.



Śmierć zasłużonego pedagoga i filantropa: Ś. p. Karol Drozdowski

Dnia 13. b. m. zmarł w Krakowie prezes Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego — ś. p. Karol Drozdowski.

Był on przez 32 lat członkiem szlachetnej tej instytucyi, w której piastował stopniowo rozmaite urzędy i doszedł w niej do godności prezesa.

Będąc z zawodu nauczycielem szkół ludowych przy ciężkim swoim zawodzie (blisko pół wieku pracy pedagogicznej) znalazł jeszcze siły i czas na zajmowanie się i kojenie ludzkiej niedoli w myśl wzniosłych zasad chrześciańskich. Wielu biedaków, wiele wdów i sierot zawdzięcza zacnemu Zmarłemu ulgę w cierpieniach i nędzy, dla której nie skąpił On nawet osobistych funduszów.

Poza tem brał ś. p. Drozdowski udział w życiu Sodalicyi Maryańskiej i Tow. św. Wincentego à Paulo, jako prezes jednej z jego konferencyi.

Tłumy publiczności i rzesze ubogich Krakowa zjawiły się na Jego pogrzebie, oraz nieprzejrzane zastępy duchowieństwa z ks. biskupem Nowakiem na czele.

KONKURS PIĘKNOŚCI ROZSTRZYGNIĘTY!

Scisła Komisya Konkursowa na ostatecznem posiedzeniu w dniu 19 listopada 1923 r. uchwaliła przyznanie nagród piękności następującym Paniom:

Nagroda pierwsza: Artystycznie wykonany dyplom i kwit na całoroczną prenumeratę „Nowości Illustrowanych": **Lili Kurpielówna**, Wilno.

Nagroda druga: Kwit na półroczną prenumeratę „Nowości Illustrowanych" **„Wiosna"** (pseudonim) Lwów.

Nagroda trzecia: Kwit na kwartalną prenumeratę „Nowości Illustrowanych" **Irena Swiątkówna**, Wilno.

Nagrodzone Panie zechcą podać Administracyi „Nowości Illustrowanych" swój dokładny adres, a to celem przesłania im nagród konkursowych

Wydawnictwo
„Nowości Illustrowanych"



Gwiazdy krakowskiej Operetki: Ludwik Sempoliński



Gwiazdy krakowskiej Operetki: Janina Kozłowska



Gwiazdy krakowskiej Operetki: Władysław Szczepański

Gwiazdy krakowskiej Operetki.

Ludwik Sempoliński.

Zadebiutował na estradzie w teatrzyku „Sfinks" w Warszawie w 1918 r. jako młody student akad. handl. poczem zaangażowany został przez ś. p. dyr. Ludwika Śliwińskiego do operetki teatru „Nowości" gdzie grywał kolejno z wielkiem powodzeniem w op. „Gri-Gri" rolę Pautofla, Bobbi Lob w „Kr. Kinematografu", Stasia w „Majorze ułanów". Lajosza w „Skowronku", ordynansa w „Czarze munduru", Freda w „Róży Stambułu", „Skapina" w „Apaszach", hr. Boni w „Księżniczce Czardasza (najlepsza rola), Adolara w „Białym mazurze", Barona w „Gwieździe filmu", Hipcia w „Ostatnim Walcu". W tej to operetce po raz pierwszy ukazał się w Krakowie jako aktor i reżyser.

Grał ponadto niezrównanie Napoleona Saint Cloche w Bajaderze, która to rola długo pozostała w pamięci widza i ostatnio Hugo w „Szalonej Loli".

Janina Kozłowska.

Po ukończeniu Szkoły baletowej została zaangażowana do operetki warszawskiej teatru „Nowości" jako wodewilistka pod kierunkiem ś. p. dyr. Ludwika Śliwińskiego. Od doskonałego debiutu w op. „Nitouche" datuje się właściwie początek jej karyery. Wybitniejsze role utalentowanej artystki są: Hr. Stasia w „Księżniczce Czardasza" (jedna z najlepszych), Midilli w „Róży Stambułu", z początku Pietruszki a następnie Bobuszki w „Ostatnim Walcu" którą to rolą rozpoczęła sezon obecny w Krakowie z dużym sukcesem, Marjety w „Bajaderze", a obecnie z wielkiem powodzeniem odtwarza tytułową rolę w „Szalonej Loli".

Adam Rapacki.

Z patrycyuszowskiej rodziny teatralnej — trzeciego pokolenia, pochodzi młody a wysoce utalentowany muzyk, obecny kapelmistrz krakowskiej operetki, p. Adam Rapacki.



Gwiazdy krakowskiej Operetki: Adam Rapacki

Dziadek jego — to wielki mistrz słowa, głośny artysta dramatyczny i powieściopisarz historyczny stary Wincenty Rapacki. Ojciec Adama tak popularny w Warszawie „Wicuś" Rapacki wyborny aktor operetkowy i autor mnóstwa libret i piosnek, żonaty z Heleną Zimajer córką wielkiej Adolfiny Zimajerowej.

Nic dziwnego, że potomek tak wybitnie artystycznej rodziny — odziedziczył też po niej niezwykłe zdolności, które skrystalizowały się już w tak młodym wieku.

P. A. Rapacki posiada pierwszorzędne uzdolnienie jako kompozytor i dyrygent i temu też zawdzięcza stanowisko kapelmistrza tut. operetki.

Szczepański Władysław.

Pierwszy kapelmistrz krakowskiej operetki p. Władysław Szczepański ma już za sobą dość długą, a nader chlubną przeszłość jako dyrygent orkiestry i muzyk niepośledniej miary, znany już i miastu naszemu z ubiegłych sezonów.

Nadzwyczajna muzykalność i głęboka wiedza teorytyczna czynią z sympatycznego kapelmistrza wybitną osobistość muzykalnego świata w Polsce

Ostatnie nowości w teatrze im. J. Słowackiego.

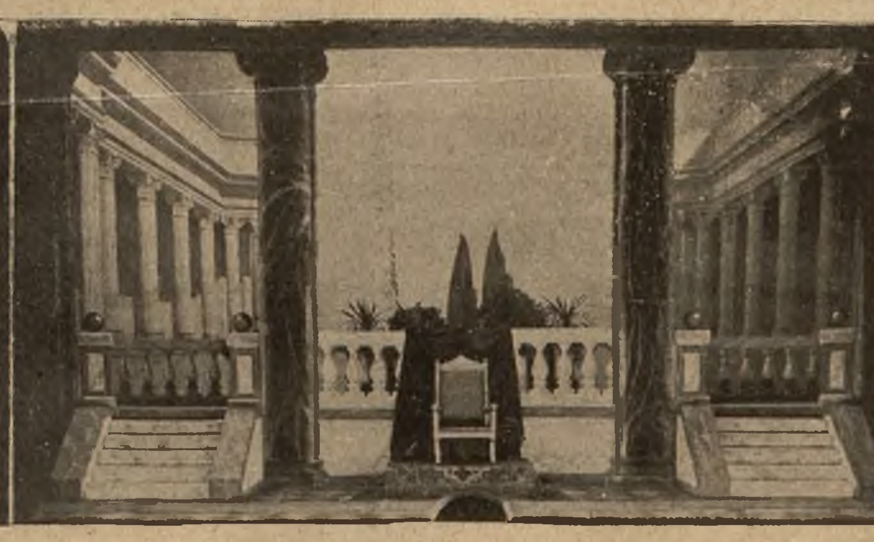
Mimo niezwykle trudnych warunków, z jakim muszą obecnie walczyć teatry, pierwsza nasza scena trzyma wysoko swój sztandar nie schodząc z wytyczonej jej tradycyami i obowiązkiem linii repertuaru, nadając nadto wystawianym dziełom godną oprawę sceniczną.

Po udatnych premierach i wznowieniach z lżejszego repertuaru wystawił teatr nasz ostatnio Corneille'owskiego „Cyda" w doskonałej obsadzie z pp. Solską, Wysocką, Kosmowską, Jednowskim, Szymańskim i i., oraz zaprezentował nowość polską, ideowy utwór L. H. Morstina pt. „Święty", o którym już pisaliśmy.

W obu sztukach wysiłek reżyseryi i dyrekcyi odniósł spodziewany, a nawet należy przyznać świetny sukces. Oba też dzieła zdobyły sobie wielkie powodzenie.

W numerze niniejszym podajemy z nich zdjęcia: 1) dekoracyi z „Cyda" według projektu St. Wyspiańskiego utrzymanego z należytym pietyzmem i obecnie; 2) najważniejszą scenę ze „Świętego" w pomysłowej inscenizacyi reż. A. Piekarskiego, który zarazem projektował i dekoracye do tej sztuki.





Ostatnie nowości w teatrze im. Juliusza Słowackiego:
1) „Święty" L. H. Morstina scena z aktu I. — tłum nędzarzy rozszarpuje jadło ze stołów. 2). Dekoracya z „Cyda" według proj. Stanisława Wyspiańskiego.

„Kuryer Stanisławowski"

Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia w Stanisławowie, przynosząc najaktualniejsze wiadomości z życia Polonii kresowej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń handlowych.

Nowość! Nowość!

WACŁAW GRABIAŃSKI

TRAGICZNA PODRÓŻ

Cena zasadnicza 1.—.

Tegoż autora:

	Cena zasadn
Wojenny balonik	1.—
Piekło	2.50
Rymy i proza	1.50
Przesilenie	1.—
Dwie nowele	0.50
Niedyskrecye księżyca	0,50

Mnożnik — ustalony przez Związek księgarzy-wydawców w Warszawie

GEBETHNER i WOLF, KRAKÓW.

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i ragiany.

Markizety, batysty, woale, perkal, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

przez Dra Z. Mandla adwokata w krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza l. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

FIRANKI, PORTJERY I KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35

Kto poszukuje krewnych

w Ameryce,

lub chce wejść w stosunki handlowe z Polonią Amerykańską ten powinien ogłosić o tem w

„Kuryerze Polskim"

z Miwaukee, Wis. U. S. A.

Najstarsze i najpoczytniejsze codzienne pismo polskie w Ameryce. — Posiada przeszło 100,000 czytelników. Za ogłoszenia z kraju Kuryer Polski pobiera specyalnie niskie ceny.

Reprezentacya na Polskę

Agencya „Par" w Poznaniu.

Czy chcecie od waszego **REUMATYZMU** gruntownie być uwolnieni? Tysiąc już wyleczonych!



Bóle w członkach i stawach, spuchnięte członki, okaleczałe ręce i nogi, kłócie i bóle w rozmaitych częściach ciała, nawet cierpienie oczu są następcami cierpień reumatycznych i gichtycznych. **Proponuję Wam do wyleczenia środek naturalny!** Żadne lekarstwo uniwersalne, lecz środek leczniczy, jaki łaskawa matka przyroda ofiaruje ch rej ludzkości. **Każdemu próba bezpłatna!** Proszę mi napisać natychmiast, a wyszlę Wam całkiem bezpłatnie mój środek i moją rozprawę. Zostaniecie się mojemi wdzięcznymi zwolennikami,



Exspedition der Opern Apotheke Budapest VI. Abteilung Nr. 663.



Amerykańskie

urządzenia biurowe

„JERRY"

Ska z ogran. odpow.

Centrala: Kraków

Floryańska 28, I. piętro — Telefon 1416.

Filja: Lwów

Sykstuska 2. Sykstuska 2.

Zakład cynkograficzny i fotograficzny

„Nowości Illustrowanych"

W lokalu własnym zaopatrzonym w urządzenia techniczne najnowszych systemów, zapewniające Szanownej Klienteli solidne, tanie i szybkie wywiązanie się z powierzonych nam zadań — —

Adres:

Zakład cynkograficzny i fotograficzny

„Nowości Illustrowanych"

Kraków, Kazimierza W. 95, telefon 479

Zakład techniczno-dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Właściciele i wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego. — Odpow redaktor: Dr. Witold Lipiński. — Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina